

## **Zimowanie. Weronika Zalewska**

Leżąc w ciemności, zasypane chłodem, dostrajamy się do innych częstotliwości, albo i zataczamy pętle tych samych powtórzeń dosięgających nas zza ekranu. To co wydarza się w nas zlewa się z rytмами więcej-niż-ludzkiego zimowania albo algorytmów nudy. Trudno podjąć decyzję, i właśnie w ten sposób decyzja podejmuje się sama.

Nie do końca śpimy, ale też nie nazywamy sezonu wron jawą. Owijając się w chusty zazdrościmy im siły hałasu, tych otoczonych gęstą obecnością gałęzi, które mimo swoich cienkich, bezlistnych witków nagle stają się urodzajne.

Siła ich kolektywu miesiącami dudni nam w uszach.

Zapach w kółko zamarzającej i roztopiającej się gleby pozostaje na podeszwach butów, stony, znowu stony; a mleko wiszące na niebie, niczym uparta serwatka, jest kotłą na naszych oczach, bez wzorów, jedynie z małymi plamkami po obiadach w łóżku.

Nikt nie myśli o podziemnych kościach mamutów rozkopanych przy budowie metra – suniemy wagonami oszukując czas. Patrząc w ekran rozciągasz i kurczysz minuty: 13, 5, 8. Wirtuozeria na której efekt nie zawsze masz wpływ; sport poza sezonem. Ledwo słyszysz nazwę własnej stacji – a już cię nie ma. Kolorowe placki ściany wspinaczkowej wyznaczają twój rytm, ku zazdrości niektórych.

Miasto oślepia nas każdym dodatkowym światłem dyndającym po świętach; wieczne niedopałki kulminacji, daleko daleko od *hygge* za które *tak, byłby w stanie zapłacić*. Zima przypomina mu, że jest w Polsce i czasem uwiera wstydem. Nawet tutaj.

Ale zima jest przeciwieństwem kulminacji, rozłożona w bezczasie, w szarudze; we wroniastych drzewach, które nie pytają o preferencje zakupowe, o poszewki z kolorową lamówką. Jeśli kiedykolwiek o coś pytają to o siłę i powiązaną z nią zdolność odpuszczenia. Patrz jak dyndają się wspólnie na gałęziach jak na blackmetalowej ogrodowej trampolinie. *Don't even ask* – po prostu tak lubią. W końcu ustaje ruch i nikt im nie zawraca gitary.

Myślę o mojej babci i jej zimowych sucharach na przetrwanie.

Jak siedziałyśmy w miejskich ścianach, które, niedoświetlone, eksponowały własne krągłości jako krajobraz pociechy.

Gdzieś we wnętrzu błyska ciepło i dziwny flirt podziemia; okrągławe kamienie o pomarańczowej łunie żarzą się w saunie pachnąc węglem drzewnym, pachnąc poszukiwaniem domów, pachnąc długim trwaniem, pachnąc możliwością.

Pozwolić sobie wejść gdzieś, gdzie z pozoru nikt nie zaprasza, nikt cię nie woła, nikt nie zaciąga niczym koleżanka z dzieciństwa tworząca ze złączonych rąk długaśne węże *nooo chooodź*. Gdzieś gdzie błyszczą inaczej, albo nie błyszczą wcale, tylko huczy, pulsuje, świdruje w powietrzu pachnąc każdym węglem. Dwa kroki w tył, jeden w przód, potem w bok. I jeszcze pięć innych sekwencji, których już nie pamiętam.

W snach pielgrzymki do odstręczających szkolnych lektur i ćwiczenie nowych ruchów, aby połączyć się ze światem własną anteną.

Ścianka wspinaczkowa do wnętrza ziemi. A po drodze przegadane podkasty i rolki, gadające, gadające, gadające, prawie jak ja, kiedy nie czuję się swobodnie na imprezie. Moje niemałe diabetki, choć płaskie nieraz jak atrapa w teatrze.

Stara dziecięca atrakcja zimy to chuchanie na szybę, chuchanie w powietrze, nieraz natrętne przez swoje zwielokrotnienie.

Może przy okazji coś się przewróci. Możemy to uznać za tzw. *testowanie konstrukcji*.

(wnętrze Ziemi zapewne sobie poradzi)

*Tekst towarzyszy programowi filmów prezentowanych w 2025 roku na Ekranie Fundacji Sztuki Polskiej ING. Selekcja prac wideo kuratorowana przez Weronikę Zalewską.*

Więcej: [https://ingart.pl/pl/dzialalnosc/news/ekran\\_zimowanie](https://ingart.pl/pl/dzialalnosc/news/ekran_zimowanie)